

2. Autoreferat Elżbiety Zawackiej na temat przebiegu pracy naukowej

Opis mojego uprawiania nauki i to w zakresie dwóch dyscyplin: 1) andragogiki (teorii oświaty dorosłych) i 2) najnowszej historii Polski – przedstawiam z perspektywy blisko 20 lat po odejściu z zawodu pracownika naukowego.

Losy życiowe spowodowały, że zawód ten mogłam podjąć dopiero w 56. roku życia. Pełniłam go w zakresie andragogiki przez lat 12 – i to od roku 1965 do 1975 na Uniwersytecie Gdańskim, a potem krótko na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, w moim rodzinnym mieście Toruniu. Pracę historyka podjęłam amatorsko w końcu lat 50., a od końca lat 80. ma ona cechy naukowej pracy zawodowej, choć uprawiana bez wynagrodzenia.

Przebieg mojej pracy naukowej ukażę, dzieląc jej opis na cztery okresy. Okres pierwszy, przygotowawczy, to uporczywe, blisko 20-letnie „zdobywanie” doktoratu, zakończone w 1965 r. Dwa następne, mniej więcej sześcioletnie okresy, przedzielone habilitacją, to praca adiunkta, potem docenta andragogiki. Jako czwarty, końcowy etap opiszę pokrótce okres przeszło dwudziestoletni, od około 1970 r. do chwili obecnej; mianowicie okres intensywnej działalności naukowej w zakresie historii najnowszej Polski. Okres ten przebiegał częściowo (bo dopiero od 1990 r.) w ramach utworzonej przeze mnie w Toruniu instytucji naukowo-oświatowej, nazwanej Fundacją Archiwum Pomorskie Armii Krajowej.

I. Okres przygotowawczy, o którym wspomniałam powyżej, wypełnia trzykrotnie ponowiona praca nad napisaniem rozprawy doktorskiej. Początek moich zabiegów, dość charakterystyczny dla owych trudnych lat powojennych, to rok 1945. Miałam ukończone przed wojną na Uniwersytecie Poznańskim magisterskie studia matematyczne i zaawansowane studia z pedagogiki społecznej, podjęte w czasie okupacji pod kierunkiem prof. Radlińskiej na tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie w latach 1942–1944. Kiedy ze względu na moją trwającą nadal w 1945 r. służbę konspiracyjną w AK nie mogłam podjąć stałej pracy zawodowej, udałam się z prośbą o radę do bardzo mi życzliwej, znającej moją sytuację prof. Radlińskiej, wówczas kierowniczką Katedry Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Zamierzałam zająć się opisem przedwojennej Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, prekursorki konspiracyjnej Wojskowej Służby Kobiet, zwłaszcza zaś problematyką kształcenia instruktorek PWK. Prof. Radlińska uznała temat za ryzykowny. Radziła ukończyć rozpoczęte w Warszawie studia magisterskie z pedagogiki społecznej i wyznaczyła temat pracy magisterskiej, który mogłabym rozszerzyć jako pracę doktorską. Temat dotyczył roli społecznej instruktorów oświatowych. Równocześnie zatrudniła mnie, raczej fikcyjnie, jako terenową ankieterkę badań, przeprowadzanych przez Katedrę

Pedagogiki Społecznej nad sieroctwem wojennym. Dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Łódzkiego zaliczył mi 3 lata tajnych studiów warszawskich (biorąc pod uwagę posiadane przedwojenne magisterium z matematyki), zdałam obowiązujące wówczas częściowe egzaminy magisterskie z zakresu polityki społecznej, higieny społecznej, psychologii społecznej i socjologii, a w maju 1946 r. egzamin końcowy z pedagogiki społecznej. Za zgodą dziekana temat pracy magisterskiej „Metody instruktorskie w oświacie dorosłych” uznano za temat rozprawy doktorskiej i przyznano mi stypendium doktoranckie. Jednakże intensywną pracę nad rozprawą mogłam (jak to podałam w załączonym życiorysie) rozpocząć dopiero w 1948 r. Równocześnie byłam wtedy zatrudniona w Instytucie Służby Społecznej w Łodzi i równocześnie jako asystent-wolontariusz w Katedrze Pedagogiki Społecznej. Powoli zaznajamiałam się w ten sposób z organizacją i techniką pracy naukowej. Powierzono mi m.in. redakcję II tomu „Rocznika Służby Społecznej” (który jednak, gotowy do druku, nie doczekał się wydania, a prof. Radlińska wkrótce musiała odejść na emeryturę). Na początku 1949 r. podjęłam stałą pracę nauczycielską w Toruniu, a potem w Olsztynie i doprowadziłam rozprawę do bliskiego zakończenia (pamiętam zadowolenie prof. Radlińskiej z mojej oryginalnej kategoryzacji rodzajów instruktorstwa).

Ta rozprawa uległa we wrześniu 1951 r., całkowitemu zniszczeniu – i to wraz z wszystkimi materiałami badawczymi o charakterze empirycznym. Stało się to w czasie mojego aresztowania w dniu 5 września 1951 r. w Olsztynie. Pamiętam, że licząc na szybkie wypuszczenie na wolność, bo zaaresztowanie uważałam za „omyłkowe”, jeszcze w więziennej celi śledczej na Mokotowie, bez ołówka i papieru, kończyłam w myśli jakiś fragment rozprawy.

Dziesięcioletni wyrok, dzięki „Odwilży”, przy zastosowaniu amnestii, skurczył się do lat 4. Po rozpaczliwych wysiłkach uzyskałam anulowanie odebrania mi prawa do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Zatrudniono mnie w Sierpcu. Wyczerpana pobytem w więzieniu musiałam z Torunia dojeżdżać 80 km do pracy. Dopiero w 1957 r., po przeniesieniu mnie do pracy w Liceum Korespondencyjnym w Toruniu, mogłam podjąć dalsze badania andragogiczne. Zgłosiłam się na seminarium doktoranckie, prowadzone przez prof. Ryszarda Wroczyńskiego, kierownika Katedry Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego. Zajęłam się problematyką samokształcenia dorosłych. Opierałam się na przedwojennym dziesięcioletnim doświadczeniu, uzyskanym w pełnej młodzieńczego zapału pracy wychowawczej, na pozytywnych doświadczeniach zdobytych w zespołowej pracy samokształceniowej instruktorek Organizacji Przesposobienia Wojskowego Kobiet. Podjęłam – jako podstawową metodę – odpowiednie badania ankietowe. Spodziewałam się uzyskać pewną weryfikację wyników tych badań poprzez obserwowanie dążeń samokształceniowych określonych zespołów ludzi dorosłych. Miałam z takimi zespołami kontakt prowadzący przez 4 lata pracę społeczną (kilkakrotnie nagradzaną wyróżnieniami) jako

ankieterka warszawskiego OBOP-u (Ośrodka Badania Opinii Publicznej), a także poprzez kontakty utrzymywane w czasie mojej działalności opiekunki społeczne zabytków Torunia.

Okazało się jednak, że w ówczesnych warunkach politycznych rozpoczęte badania ankietowe o takiej problematyce nie pozwolą na gromadzenie wartościowych, rzetelnych materiałów badawczych. Zabrakło w nich szczerości, wiarygodności. Wobec tego, mimo już opublikowania kilku artykułów o odnośnej tematyce w oficjalnym organie Ministerstwa Oświaty i Wychowania, w miesięczniku „Oświata Dorosłych” (poz. I i do 5 załączonego wykazu moich publikacji) zrezygnowałam z dalszego prowadzenia badań przyjętą metodą.

Nie porzuciłam jednak problematyki samokształcenia. Uczyłam w szkołach korespondencyjnych dla dorosłych, które bardziej niż inne uczelnie wymagają oparcia się na metodach samokształceniowych. Rozpoczęłam ponownie w 1961 r. badania tym razem nad historyczną, społeczną i metodyczną problematyką kształcenia korespondencyjnego. Badania prowadziłam samodzielnie, pozostawiałam w luźny tylko kontakcie naukowym z prof. Ludwikiem Bandurą, ówczesnym kierownikiem Katedry Dydaktyki UMK. Wkrótce „Oświata Dorosłych” i także centralne wydawnictwo PZWS opublikowały kilka dalszych artykułów (poz. I 6 do 9).

Rozprawę doktorską pt. „Szkoła korespondencyjna i jej uczniowie” obroniłam 23 czerwca 1965 r., przy jednogłównym głosowaniu członków Rady Wydział UMK. Jej promotorem był prof. Bandura, a recenzentami prof. Aleksander Kamiński i Ryszard Wroczyński. Rozprawa została wkrótce, jako nowatorska, przeznaczona do druku i ukazała się w 1967 r., pod niezupełnie adekwatnym do treści tytułem „Kształcenie korespondencyjne”, w mało dostępnym dla prowincjonalnych nauczycieli wydawnictwie PWN (poz. I 16). Rozprawa doczekała się pozytywnych recenzji (zob. m.in. „Oświata Dorosłych” 1965/7 i 1968/6), także za granicą, o czym dowiedziałam się w czasie moich późniejszych kontaktów naukowych.

W 1965 r. nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora toruńskiego Liceum Korespondencyjnego, w którym od lat 9 uczyłam matematyki. Ubiegałam się o to stanowisko, zamierzając przeprowadzić porównawczy eksperyment andragogiczny, opracowany już szczegółowo w kontakcie naukowym z prof. B. Holmbergiem z Uniwersytetu w Lund. Uważałam go za bardzo ważny dla rozwoju szkolnictwa korespondencyjnego w Polsce (eksperyment stanowił rozszerzony, dojrzalszy niż dalszy moich poprzednich badań). W tym czasie przedstawiciel kuratorium toruńskiego namawiał mnie do wstąpienia do PZPR, abym mogła, jak mówił, „wypłynąć na szerokie oceany działalności oświatowej”. Odmówiłam. Dyrektorem został ktoś inny. Kurator nie zgodził się na wdrożenie eksperymentu.

II. Początkowy okres zawodowej pracy naukowej w Gdańsku

Latem 1965 r., po uzyskaniu doktoratu w czerwcu tego roku, prof. Bandura zaproponował mi objęcie adiunktury przy Katedrze Dydaktyki Wyższej Szkoły

dagogicznej w Gdańsku (gdzie był wówczas kierownikiem tej katedry, a równocześnie rektorem WSP, wkrótce przekształconej w Uniwersytet Gdański).

Miałam 56 lat, ale nie myślałam o przejściu na nauczycielską emeryturę. of. Bandurze udało się przezwyciężyć przeszkody natury politycznej: Komitet Zelniany PZPR długo nie chciał zgodzić się na moje zaangażowanie, okazało się bowiem, że obowiązujące prawnie wymazanie po 10 latach mojego wyroku nastąpiło.

Nową pracę podjęłam z wielkim zapałem. Stałam się od razu jakby samodzielnym pracownikiem Katedry, jedynym w zakresie andragogiki. Prowadziłam wykłady i ćwiczenia kursowe, seminarium magisterskie oraz – od następnego roku – także wykład monograficzny.

Pracę dydaktyczną (na ogół z tak wielką szkodą zaniedbywaną na polskich uniwersytetach) traktowałam, zwłaszcza w pierwszych dwóch latach zdobywania doświadczenia, nawet priorytetowo, a nie tylko na równi z własną pracą badawczą i działalnością organizacyjno-naukową. Z własnej inicjatywy nawiązałam do celu jej doskonalenia kontakty z profesorami pedagogiki społecznej, m.in. Łodzi (z prof. Aleksandrem Kamińskim, z którym w 1948 r. współpracowały jako asystenci prof. Radlińskiej) i w Krakowie (z prof. Franciszkiem Urbańczykiem, świetnym znawcą oświaty dorosłych). Szczególnie interesowała mnie metodyka prowadzenia seminariów oparta na zorganizowanym zespołowym kształceniu studentów.

Wynikiem tych upartych poszukiwań dydaktycznych było wyróżnienie przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej i Ministerstwo Oświaty nagrodami blisko połowy moich magistrantów, nawet dopuszczenie do druku ich prac magisterskich (np. w ramach poz. 40). Chęcią do uprawiania samokształcenia, do wnikliwego obserwowania i badania tego pasjonującego zjawiska społecznego i psychicznego, jakim jest samokształcenie, uświadamianie ważnej roli, jakie odegrały polskie ruchy samokształceniowe na początku naszego wieku w budzeniu postaw patriotycznych narodu – oto było oddziaływanie w mojej pracy dydaktycznej.

Moja dalsza własna praca badawcza skupiała się (podobnie jak poprzednio o problematyce owych trzech podjętych przeze mnie rozpraw doktorskich), na zagadnieniach uwarunkowań i organizacji samokształcenia dorosłych. Stąd publikacje z pierwszych lat mojej zawodowej pracy naukowej dotyczyły tychże zagadnień (poz. I 10, 13, 15, 19, 20, 24). Tak też ukierunkowywałam tematykę początkowych seminariów magisterskich. Nieco później, w latach 1968 i dalszych, zainteresowałam się także problemami pozaszkolnej pracy kulturalno-oświatowej i one to stawały się tematem prac magisterskich moich studentów. Było wśród nich sporo tzw. pracowników „k.o.”, zatrudnionych w wielu różnych instytucjach Wybrzeża. Zamierzałam przyczynić się do pogłębienia, sprobematyzowanego opisem ich działalności do doskonalenia ich funk-

cjonowania. W związku z tym zaczęłam uczestniczyć w życiu oświatowym środowiska, m.in. w pracach organizacyjnych TWP, a zwłaszcza TWWP (organizacji „popaździernikowej”, stanowiącej kontynuację przedwojennej i wojennej Wolnej Wszechnicy Polskiej, która nie została rekonstruowana po wojnie). Pod moim kierownictwem zaczęła działać Sekcja Oświaty Dorosłych TWWP w Gdańsku. W 1971 r. zorganizowałam też Korespondencyjny Kurs Oświatowy dla Prelegentów TWP i opracowałam dla uczestników kursu specjalny podręcznik (zob. I 25 – trzeba jednak stwierdzić, że ta ostatnia inicjatywa nie przyniosła większych efektów).

Stałam się też w tym okresie częstym autorem ministerialnego czasopisma „Oświata Dorosłych”, a dla wydawnictwa „Biuletyn TWWP” dwukrotnie redagowałam numery specjalne (poz. I 36 i 44), umieszczając w nich także kilka artykułów własnych. Wkrótce też nawiązałam kontakty zagraniczne. Moja książka o szkole korespondencyjnej (poz. I 16) została bowiem zauważona przez pracowników Fernuniversität w Hagen (NRF) i w Lund w Szwecji. W 1969 r. rozpoczęła się moja współpraca z Międzynarodową Radą Kształcenia Korespondencyjnego – ICCE (*International Council on Correspondence Education*) przy UNESCO. Organizacja ICCE była mi już znana z literatury, jaką studiowałam w czasie przygotowywania rozprawy doktorskiej, teraz jednak stałam się jej aktywnym członkiem – o czym niżej.

Po paru latach pracy zaczęłam myśleć o habilitacji. Pozostając w kręgu problematyki samokształcenia, skupiłam się przede wszystkim na zagadnieniach trudności studiowania zaocznego. Spostrzegałam studia zaoczne jako zniekształconą formę kształcenia korespondencyjnego (tzw. klasycznego). Rozpoczęłam razem z magistrantami zespołowe badania nad poznaniem społecznych, psychicznych, a także dydaktycznych przyczyn tak licznych niepowodzeń studentów zaocznych. Uzyskane wyniki badań sformułowałam w rozprawie habilitacyjnej, ukończonej w 1971 r. (zob. I 40). Recenzentami rozprawy byli prof. Ludwik Bandura z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Ryszard Wroczyński z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. Franciszek Urbańczyk z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, gdzie w maju 1972 r. odbyła się habilitacja. Rozprawa ta, którą warszawski Instytut Polityki Społecznej i Szkolnictwa Wyższego skierował do druku w PWN, ma dość szczególny charakter. Obok bowiem rozprawy wiodącej mojego autorstwa zostały w książce opublikowane 4 rozprawki moich seminarzystów z lat 1968/70, dotyczące tej samej tematyki przeszkód i niepowodzeń w studiach nauczycieli pracujących.

III. Docentura na UG i UMK w latach 1972–1977

Uzyskanie dnia 3 maja 1972 r. na WSP w Krakowie habilitacji stanowiło dość wyraźne zakończenie pierwszego okresu mojej zawodowej pracy naukowej. Wprawdzie dalsza praca dydaktyczna na Uniwersytecie Gdańskim toczyła się

jak poprzednio, ale stawała się teraz dojrzała, wykłady bardziej pogłębione, byłam pewniejsza siebie. Wprowadzona przeze mnie asystentka (wkrótce mianowana adiunktem) przejęła przeważną część czasochłonnych ćwiczeń ze studentami. Sama mogłam podjąć się – po mianowaniu mnie wreszcie docentem w listopadzie 1973 r. – prowadzenia kolejno kilku przewodów doktorskich. Zostały mi również powierzone recenzje kilku rozpraw doktorskich z seminariów prof. Bandury. Równocześnie uczestniczyłam intensywnie we wspólnych pracach dydaktycznych Katedry.

W czasie tym wzrosła się także własna praca badawcza, wzrastała liczba prac publikowanych (m.in. poz. I 42, 48, 50, 51). Skupiałam się nadal na problematyce studiów zaocznych, ale obecnie rozpatrywałam je na szerokim tle kształcenia na odległość (zaczynałam wprowadzać nowy termin „kształcenie zdalne”) i problematyki kształcenia permanentnego. Tymi zagadnieniami zajęłam się w drugim przeze mnie redagowanym tomie artykułów, umieszczonych w wydawnictwie TWWP „Człowiek w pracy i osiedlu” pt. Kształcenie korespondencyjne pracujących (poz. I 44). Tamże znalazły się 3 własne artykuły (poz. I 45, 46, 47), podejmujące m.in. trudną problematykę podręcznika korespondencyjnego oraz przedstawiające zagadnienia kształcenia zdalnego na świecie. Rozpoczęłam również pracę nad rozprawą teoretyczną, mającą stanowić syntezę dotychczasowej wiedzy nt. problematyki podręcznika korespondencyjnego i jego roli w kształceniu permanentnym. Liczyłam, że przygotowywana rozprawa stanie się podstawą uzyskania tytułu profesorskiego. Równocześnie pracowałam nadal nad rozprawą o pracownikach kulturalno-oświatowych, uwzględniając praktyczne zagadnienia ich kształcenia i doskonalenia zawodowego (poz. I 49).

Wiele wysiłku przeznaczalam na systematyczną działalność organizacyjno-naukową, także poza murami Uniwersytetu. Kontynuowałam współdziałanie z TWWP, kierując tam nadal Gdańską Sekcją Oświaty Dorosłych. Sekcja ta specjalizowała się wówczas w tematyce kształcenia korespondencyjnego i zaocznego. Prowadziłam w niej do końca 1975 r. okresowe konwersatoria dla członków i sympatyków TWWP, utworzyliśmy tamże archiwum kształcenia zdalnego, zebrawszy kilkadziesiąt podręczników różnych szkół korespondencyjnych oraz inne materiały dydaktyczne, utrzymywaliśmy kontakty z wszystkimi instytucjami oświatowymi Wybrzeża, a także z licznymi ogólnopolskimi, zajmującymi się oświatą dorosłych. Od 1972 r. stałam się członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Ożywiły się kontakty zagraniczne, zwłaszcza z uczelniami korespondencyjnymi w Hagen i Lund. Dobrze rozwijała się współpraca z wyżej wymienioną międzynarodową oświatową organizacją ICCE przy UNESCO. Po rozpoczętych owocnie w 1969 r. kontaktach stałam się wkrótce jej bardzo aktywnym członkiem. ICCE organizowała co parę lat konferencje światowe, odbywające się w krajach kapitalistycznych (mimo zaproszeń niestety nie mogłam w tych konfe-

rencjach uczestniczyć, podobnie jak i w co trzyletnich światowych kongresach oświaty dorosłych, na które mnie również zapraszano – nie uzyskiwałam zezwolenia). Natomiast otrzymywałam systematycznie bardzo przydatne materiały naukowe i informacyjne, publikowane przez ICCE. Organizatorzy IX Światowej Konferencji ICCE w Warrenton w USA w maju 1972 r. zaprosili mnie na nią w charakterze chairmana jednej z jej sesji, mimo to ponownie nie otrzymałam pozwolenia na wyjazd. Przedtem już zgodziłam się na przedstawicielstwo ICCE aż w pięciu krajach Europy Środkowej: dla Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Rumunii (nazywało się to Regional Membership Chairman for Eastern Europe. Przedstawicielstwo ICCE w Moskwie istniało także, ale nie było mi znane – miałam jedynie kontakt korespondencyjny z prof. Berdyczowskim z Królewca). Osobisty kontakt organizacyjny z uczonymi tych krajów nawiązywałam w czasie mego uczestniczenia w konferencjach międzynarodowych z zakresu oświaty dorosłych, odbywających się w krajach socjalistycznych oraz w czasie podróży turystycznych. Przeważnie jednak kontakt ograniczał się do wysyłania materiałów informacyjnych ICCE. Pewien wyjątek stanowiły Węgry, gdzie m.in. na Uniwersytecie Debreczyńskim przedstawiłam referat o kształceniu korespondencyjnym w Polsce. Bardzo blisko natomiast współpracę udało się nawiązać z wyższymi uczelniami NRD, zwłaszcza z Uniwersytetem w Lipsku. Działał tam wydajnie przedstawiciel ICCE prof. Rorst Mühle. Wymienialiśmy materiały naukowe, prof. Mühle przyjeżdżał do Polski, m.in. na międzyuczelnianą konferencję nt. kształcenia zaoczego, zorganizowaną przeze mnie w Gdańsku w 1974 r. W marcu 1975 r. na międzynarodowej konferencji ICCE w Lipsku, gdzie wygłosiłam bardzo dobrze przyjęty referat, obecna tam przedstawicielka UNESCO oraz prof. Renee Erdos, przewodnicząca ICCE zaproponowały mi objęcie 3-letniej dyrektury wyższej uczelni korespondencyjnej francuskojęzycznej w afrykańskiej Botswanie (czego jednak nie przyjął, licząc się z odmową władz polskich).

W 1975 r. zmieniłam miejsce pracy. Na Uniwersytecie Gdańskim nie było widoków na stworzenie samodzielnej placówki andragogiki, o czym marzyłam. Otworzyła się natomiast taka możliwość na UMK w Toruniu. Ukazał mi ją prof. Bolesław Pleśniarski, ówczesny kierownik Katedry Pedagogiki UMK. Poinformował mnie, że UMK przewiduje na rok 1977 przemianę Katedry Pedagogiki w Instytut Pedagogiki i Psychologii, a w jego ramach może powstać Zakład Andragogiki, jeżeli go zorganizuję. Miałam 66 lat, czułam się pełna sił do pracy. Rozporządzałam wieloma kontaktami naukowymi w kraju i poza nim. Starczyło jeszcze czasu na utworzenie i umocnienie nowego, tak potrzebnego w Polsce ośrodka wiedzy andragogicznej – i to według własnych moich koncepcji. A po przejściu na emeryturę będę mogła twórczo i przez długie jeszcze lata uczestniczyć w jego działalności i pomagać swoim doświadczeniem wykształconym tymczasem powoli moim następcom. Jesienią 1975 r. przenieśliśmy się po 10 latach pracy w Gdańsku do mojego rodzinnego Torunia.

Rozpoczęłam intensywną pracę dydaktyczną i organizacyjną. Nie mając do pomocy ani asystenta, ani adiunkta, prowadziłam wykłady kursowe i ćwiczenia, dwa liczne seminaria magisterskie i seminarium doktoranckie. Organizowałam bibliotekę specjalistyczną i powoli tworzyłam warsztat naukowy przyszłego zakładu. Kontynuowałam współpracę z ICCE. Organizacja ta wystąpiła na początku 1977 r. z propozycją, bardzo pożądaną dla mnie, bardzo pożądaną dla mającego powstać zakładu, dla którego przewidywałam specjalizację w zakresie teorii kształcenia zdalnego. Otóż ICCE zaproponowała utworzenie przy UMK swojego Ośrodka Naukowo-Informacyjnego. Miałam być kierowniczką tego Ośrodka, którego działalność finansowałaby UNESCO, zapewniając pensję dla mnie i sekretarza Ośrodka.

Jesienią 1977 r. wszystkie moje plany zostały zniweczone, ja sama ciężko zachorowałam i wkrótce odeszłam na emeryturę. Okazało się, że w nowo utworzonym Instytucie Pedagogiki i Psychologii nie zaistniał obiecany mi i już przygotowany przeze mnie z wielkim nakładem sił Zakład Andragogiki. Jakże były tego przyczyny?

We wrześniu 1976 r. wyjechałam do Anglii, gdzie – zaspokajając swoje zainteresowania historyczne – zbierałam materiały w archiwum Studium Polski Podziemnej. Spotykałam się oczywiście również z tamtejszą Polonią, wśród której było wielu moich towarzyszy służby wojennej. Zostało to zaobserwowane przez tamtejszych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. W czasie powrotu skonfiskowano mi na lotnisku warszawskim przywiezione książki i materiały archiwalne (pomimo że nie miały one znaczenia politycznego. Zwrócono mi je w okresie „Solidarności”). Długo ciągnęły się moje daremne starania o ich zwrot, stałam się ponownie osobą dyskryminowaną, poddaną obserwacji UB. Prof. Pleśniarski uległ naciskom UB i spowodował, że nie mianowano mnie na kierownika Zakładu, który wobec tego nie zaistniał. Przewodnicząca Polskiego Komitetu UNESCO nie zgodziła się na moje kierowanie mającym powstać przy UMK Ośrodkiem ICCE, wobec czego organizacja ta zrezygnowała z jego utworzenia.

IV. Działalność lat 1965–1995, dotycząca historii AK

Podejmując w 1965 r. na Uniwersytecie Gdańskim zawodową pracę naukową rozpocząłam równocześnie poszukiwania badawcze nie związane z tą pracą. Postanowiłam upamiętnić udział kobiet-żołnierzy w toczonej w latach okupacji walce o niepodległość Polski. Uważałam za swój obywatelski obowiązek upomnieć się o miejsce w historii narodu dla pomijanych dotychczas prawie całkowicie dziejów wojennej służby setek tysięcy Polek, w tym członkiń „mojej” przedwojennej Organizacji Przynależności Wojskowej Kobiet, PWK. Rozpocząłam gromadzenie materiałów relacyjnych. Współpracowałam w tym zakresie przez parę lat z warszawskim zespołem instruktorek PWK, moich towarzyszek wojennych z Wojskowej Służby Kobiet. Udało mi się wtedy zgromadzić m.in.

przeszło 200 wypowiedzi „pewiaczek” na temat wpływów wychowawczych Organizacji PWK, w tym wpływu wywartego na decyzję podjęcia ochotniczej służby wojennej. Zebrałam również sporą ilość cennych dokumentów dotyczących dziejów PWK i WSK. Rozwijająca się praca nad tą tematyką trwała z dużymi przerwami przez wiele lat, ale zaowocowała opracowaniami bardzo późno. W 1974 r. ukończyłam nieopublikowaną pracę konkursową pt. „Drogi żołnierskie nauczycielki – pewiaczki”, a w kilka lat później dwie obszernie rozprawy o PWK, które udało się jednak opublikować dopiero w 1987 i 1988 r. w Śląskim Kwartalniku Historycznym „Sobótka” we Wrocławiu (zob. poz. II/ i, 13 i 15). Po ćwierćwieczu, w 1992 r. ukazała się wreszcie licząca 460 stron, bogato ilustrowana dokumentarnymi zdjęciami monografia o Pogotowiu Społecznym PWK w przededniu II wojny światowej (poz. II 17). Zawiera ona m.in. reprezentatywny dobór 105 biogramowych not instruktorek PWK, późniejszych oficerów WSK oraz obszerny aneks dokumentacyjny. Książka ta, jedyna syntetyczna publikacja o tej tematyce, została starannie wydana w Lublinie przez KUL pt. „Czekając na rozkaz” i wyróżniona w 1994 r. nagrodą prestiżową im. Jerzego Łojka.

Na początku lat 70., pracując wówczas jeszcze w Gdańsku, podjęłam nową inicjatywę badawczą. Rozszerzyłam mianowicie zasięg tematyczny moich pozazawodowych badań historycznych, prowadzonych dotąd nad dziejami wojennymi kobiet z Organizacji PWK. Objęłam obecnie poszukiwaniami nie tylko działalność dawnych członkiń PWK, lecz wszystkich kobiet-żołnierzy, walczących w konspiracji, ograniczyłam jednakże wówczas dla tych badań (nazwijmy je w skrócie badaniami WSK) ich zasięg terenowy do Pomorskiego Okresu AK (tzn. do 9 obecnych województw północnych Polski). Najwięcej materiałów udało się wówczas zebrać z terenu Kaszub.

Po przeniesieniu się w 1975 r. do Torunia udało mi się tu utworzyć kilkuosobowy zespół współpracowniczek, razem ze mną kontynuujących badania historyczne prowadzone w Gdańsku. Nasza praca archiwalna stara się bardziej intensywna, a także bardziej systematyczna po moim przejściu na emeryturę w 1978 r.: szybko narastały zbiory relacji, dokumentów, powiększała się biblioteka, rozpoczęliśmy także opracowywanie zbiorów. Niebawem za zgodą zespołu zdecydowałam o rozszerzeniu tematu poszukiwań: badać będziemy całość ruchu niepodległościowego czasu II wojny światowej na Pomorzu, nie tylko udział w nim kobiet. Wymagało to znacznego pogłębienia tematyki badawczej. Po niedługim czasie zespół, powiększony o kilku współpracowników-mężczyzn, podjął dodatkowo działalność popularyzatorską. Wkrótce włączył się w nurt dążeń „Solidarności”, w jej ruch oświatowy.

Warto może w tym miejscu stwierdzić, jakimi motywami powodowałam się – a podobnie również rozbudowujący się zespół współpracowników – w podejmowaniu zakresu prowadzonych badań o tematyce historycznej i kolejnym ich rozszerzeniu. Kierowały nami oczywiście zainteresowania poznawcze oraz chęć

twórczej działalności społecznej o charakterze patriotycznym. Dużą rolę u przeważnej części zespołu odgrywał jednak motyw szczególny, wyływający z przywiązania do Pomorza jako do swej „małej ojczyzny”. Motywem była chęć wyrównania pewnych „krzywd” społecznych, a także odczuwanie palącej potrzeby usunięcia zafałszowań historycznych o wyraźnym wymiarze szkodliwości polityczno-społecznej, wciąż jeszcze aktualnej. Wiedza historyczna o Polsce lat II wojny światowej uporczywie nie docenia bowiem ważkiej roli kobiet – jako obywateli i żołnierzy – w zmaganiach niepodległościowych kraju. A Pomorzanie, których ofiarna działalność konspiracyjna przebiegała w warunkach okupacyjnych, tak specyficznie różnych niż w pozostałej Polsce, ci Pomorzanie wciąż spotykają się z opinią, że na Pomorzu w ogóle nie było działalności niepodległościowej. (Zespół ostro zareagował oburzeniem, kiedy Muzeum Narodowe w Warszawie, na eksponowanej tam mapie Polski, ukazującej w 50-lecie zakończenia wojny działalność podziemną na terenie całego kraju, w miejscu Pomorza umieściło dosłownie białą plamę).

Moja praca naukowa lat 80. i dalszych – i to zarówno praca organizacyjna jak i autorska – obejmuje 3 wyraźne działy tematyczne: 1) dzieje WSK, 2) dzieje konspiracji pomorskiej i 3) dzieje łączności zagranicznej Komendy Głównej AK ze Sztabem Naczelnego Wodza (o tym zakresie będzie mowa później). Wiele wysiłku wkładałam poza tym w bieżące zaznajamianie się z narastającą literaturą dotyczącą całości moich zainteresowań historycznych.

Praca organizacyjna tych lat to przede wszystkim kontynuacja pracy z naszym toruńskim zespołem, zajmującym się tematem drugim – pomorską konspiracją. Coraz żywszą stawała się współpraca z odszukаныmi kombatantami pomorskimi, wzbogacającymi zbiory własnymi relacjami i wspomnieniami, publikacjami lokalnymi, różnymi dokumentami. Udało się nawiązać dalsze kontakty m.in. drogą umieszczania artykułów w prasie lokalnej. W 1986 udało mi się wreszcie założyć Klub Historyczny, któremu przekazałam swoje pomorskie zbiory prywatne, nadając tym samym naszemu archiwum i naszej działalności tak pożądaną charakter instytucjonalny.

W styczniu 1989 r. powstało w Warszawie, powołane z naszej inicjatywy, mianowicie czworga AK-owców – profesorów UMK, Stowarzyszenie Żołnierzy AK (po roku przekształcone w Światowy Związek Żołnierzy AK). Jako jedna z jego założycieli i członek jego Zarządu usiłowałam utworzyć przy nim Fundację „Muzeum i Archiwum AK”. Mimo pomyslnych początków, niestety na skutek inercji warszawskiego środowiska, ta ogólnopolska, tak bardzo potrzebna inicjatywa upadła. Wówczas podjęło ją środowisko toruńskie. W lutym 1990 r. powstała Fundacja „Archiwum Pomorskie AK”, początkowo pomyslna jako filia fundacji warszawskiej. Wkrótce, już jako samodzielna instytucja naukowo-oświatowa przejęła wszystkie agendy naszego toruńskiego zespołu. W tej fundacji pełnię dotychczas funkcję kierowniczą. Najważniejsze plony jej działalności

to przede wszystkim znaczna rozbudowa archiwum pomorskiego, zatrudniającego na kilku etatach zawodowe archiwistki oraz kilka dalszych, pracujących nieodpłatnie. Fundacja organizuje corocznie w listopadzie (w roku 1995 po raz piąty) razem z Instytutem Historii i Archiwistyki UMK sesje naukowe i publikuje materiały sesyjne. Plonem wydawniczym fundacji (jej wydawnictwu nadałmy nazwę „Biblioteka Fundacji Archiwum Pomorskie AK”) jest 8 dotychczas wydanych tomów. Sama jestem współredaktorką trzech z tych tomów. Naszym najważniejszym i najtrudniejszym przedsięwzięciem jest wydanie kilkutomowego „Słownika konspiracji pomorskiej lat 1939–45”, którego jestem redaktorką. W przygotowaniu jest jego część II. W ostatnim czasie wzbogaciła się dodatkowo działalność archiwalna Fundacji. Włączyłam mianowicie w 1994 r. do jej zasobów moje bogate zbiory prywatne, dotyczące wojennej służby kobiet na wszystkich frontach II wojny światowej, a więc także poza krajem – na Wschodzie, Bliskim Wschodzie i na Zachodzie.

Praca organizacyjna, wykonywana kolejno w zespole współpracowniczek, w Klubie Historycznym i ostatnio w Fundacji wymagała ode mnie wielkiego nakładu sił i czasu, uszczuplając moje możliwości pracy autorskiej we wspomnianych wyżej trzech działach tematycznych. Publikacje zajmujące się problematyką PWK opisałam już wcześniej. Rozszerzone badania, dotyczące wojennej służby kobiet Pomorza, mogłam oprzeć na coraz obszerniejszych zbiorach archiwalnych. Pierwszy referat o tej tematyce wygłosiłam już po przejściu na emeryturę w 1979 r. w Gdańsku, w 70. rocznicę założenia Gdańskiego Towarzystwa Polek. Opublikowany został dopiero w 1986 r. w „Zeszytach Muzeum Stutthof” (poz. II 3). W prasie lokalnej ukazało się dużo wcześniej wiele artykułów popularnych. Bogatym odzewem czytelników cieszyły się dwie obszernie rozprawy następane, mówiące o dziejach konspiracyjnych brodniczek i toruniańek. Każda z nich zawierała po około 30 biogramów kobiet-żołnierzy podziemia pomorskiego, a opublikowane zostały w poczytnym „Roczniku Toruńskim” i w regionalnym wydawnictwie „Szkice Brodnickie” (poz. II 2 i 14). W 1984 r. ukazało się też w „Zasłużonych Pomorzanach lat II wojny światowej” 7 obszernych szkiców biograficznych konspiratorek pomorskich (poz. II 4). Wstępny syntezę całości swoich badań WSK w tym okresie przedstawiłam w rozprawie „Wojskowa służba kobiet na Pomorzu”. Umieściłam ją w tomie materiałów z I Sesji Naukowej Fundacji, tomie noszącym tytuł „Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945” (poz. II 16). W 1992 r. Fundacja wydała jako tom III swojej „Biblioteki Fundacji Archiwum AK” moją obszerną książkę, noszącą tytuł „Szkice z dziejów WSK” (poz. II 8). Obok 6 nowo napisanych artykułów, noszących częściowo charakter autobiograficzny, przedrukowałam w niej rozproszone po mało dostępnych czasopismach moje dawniejsze rozprawy dotyczące WSK. Książka przedstawia prawie cały dorobek pisarski (nie licząc kilkunastu artykułów popularnych) oparty na moich badaniach WSK.

Równoległe z moją wyżej opisaną pracą pisarską i działalnością organizacyjną, poświęconą dziejom konspiracji pomorskiej i służby wojennej kobiet, zajmowałam się również stale, a w pewnych okresach bardzo intensywnie, innym działem historii AK. Gromadziłam dokumentację historyczną, ukazującą dzieje komórki AK, w ramach której głównie przebiegła moja własna służba wojenna. Był to Wydział Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK, nazywany najczęściej kryptonimem „Zagroda”. Jej zadaniem było organizowanie i utrzymywanie łączności kurierskiej pomiędzy Komendą Główną w Warszawie a Sztabem Naczelnego Wodza, działającym we Francji, potem w Anglii. Znałam z autopsji wiele fragmentów dziejów „Zagrody”, jej żołnierzy, zadziwiających odwagą i oddaniem. Przynaglana przez towarzyszy służby, pragnęłam uczcić pamięć „zagrodowców”, którzy nie przeżyli wojny i lat tragicznego powojnia, ukazać prawdę o tych dziejach, przeważnie nieznaną lub zafałszowaną.

Wiele wysiłku włożyłam w zebranie cennych materiałów relacyjnych i dokumentów od towarzyszy służby, z którymi utrzymywaliśmy (ostatnio na zjazdach zagrodowców) bliskie kontakty, także z mieszkającymi za granicą. W czasie dwukrotnych wyjazdów do Londynu, gdzie dokładnie spenetrowałam zbiory Studium Polski Podziemnej, udało się wzbogacić zbiory dokumentów m.in. o tysiące depeš wymienionych między Warszawą, bazami łączności i Londynem. Tamże, a także w kraju, udało się również zebrać duży zbiór opracowań częściowych, przeważnie nieopublikowanych.

W oparciu o zebrane materiały opracowałam niżej wymienione publikacje: W „Sobótce” wrocławskiej ukazał się w 1984 r. obszerny artykuł pt. „Raciborzanki w służbie łączności zagranicznej AK”, w którym omówiłam pracę bazy sztokholmskiej i ruch poczt na trasach Warszawa, Berlin, Szwecja, Londyn (poz. II 3). Na przełomie lat 1986/1987 ukazało się w warszawskim tygodniku „Kierunki” 7 obszernych artykułów, opisujących ruch emisariuszy pomiędzy Warszawą i Francją (poz. II 5). W „Szkicach z dziejów WSK” wydanych w 1992 r. trzy artykuły zajmują się „Zagrodą” (z punktu widzenia zatrudnionych w niej kobiet). Zaawansowane są opracowania nt. bazy szwajcarskiej „Wera”, szwedzkiej „Anna”, placówki francuskiej „Janka”.

W tym trzecim zakresie mojego zaangażowania się historią AK najżywiej zajmowałam się upowszechnianiem wiedzy historycznej, szczególnie intensywnie w okresie „Solidarności”, kiedy zainteresowanie tą historią wybuchnęło z wielką siłą w całym społeczeństwie. Wygłosiłam wielką liczbę prelekcji, także licznie przez radio, wyświetlono dwa 90-minutowe, cieszące się dużym powodzeniem, filmy autobiograficzne o „Zo”, mówiące m.in. o mojej służbie w „Zagrodzie”. Ukazywały się liczne wywiady prasowe i radiowe, omawiające łączność zagraniczną, dla przykładu wymieńmy:

- „Rajd kurierski Zo” w „WTK”, 1982 r.,

- artykuł o „Zagrodzie” umieszczony w wydawnictwie „Łączność, Sabotaż, Dywersja – Kobiety w AK”, Londyn 1985 r.,
- 20-stronicowy rozdział w książce autobiograficznej Sue Ryder (mojej angielskiej towarzyszy służby, obecnie członkini Izby Lordów), pt. „Child of my love”, wydanej w 1986 r. Przeprowadzone są już nagrania do kilkusetstronicowej autobiografii „Zo”, redagowanej przez A. Drzycimskiego.

Na zakończenie tego zbyt długiego autoreferatu spróbuję podsumować to, co dane mi było dotychczas wykonać, dożywając podeszłego wieku – wówczas, kiedy tak wielu moich towarzyszy walki oddało życie w młodym wieku.

A więc współpraca w wychowaniu wielu setek uczniów i studentów, w tym zwłaszcza kilkudziesięciu magistrów, którym być może zdołałam wpoić chęć dalszego kształcenia się. A więc dane uchwytne: 4 autorskie pozycje książkowe, 6 pozycji książkowych redagowanych lub współredagowanych przeze mnie, powstałych z mojej inicjatywy. Łącznie 77 drukowanych opracowań treści bądź andragogicznej, bądź historycznej. Dalej trzy unikalne zbiory archiwalne, powstałe z mojej inicjatywy i niekończącej się pracy, prosperujące dzięki sporemu zespołowi współpracowników w utworzonej oryginalnej placówce naukowo-oświatowej, jaką stała się Fundacja Archiwum Pomorskie AK.

Z długiej perspektywy lat wydaje się jednak czasem, że najwięcej owoców mogła – gdyby nie małość ludzka – przynieść praca organizacyjno-naukowa i badawcza ostatnich lat mojej zawodowej pracy naukowej. Pozostał żal, że nie doszło do realizacji głównego mego ówczesnego celu życiowego: do utworzenia samodzielnej placówki andragogicznej. Zabrałam się do organizowania Zakładu Andragogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w pełni sił twórczych, z wielkim rozmachem, z dalekosiężnym, ale całkowicie realnym planem jego rozbudowy. Liczyłam, że przez długie lata po odejściu na emeryturę będę mogła służyć moim następcom zapałem, doświadczeniem i kontaktami naukowymi. Marzyłam o utworzeniu przy toruńskiej Alma Mater specjalistycznej, ogólnopolskiej placówki telepedagogiki, być może na kształt brytyjskiego Open University. Wiele pracy zostało zmarnowane.

Ale będę nadal pracować w zakresie historii AK. Może uda się dokończyć daleko zaawansowaną pracę nad zadziwiającymi dziejami łączności zagranicznej AK, która kosztowała tyle ofiar. Żywię także nadzieję, że przez wydanie kilkutomowego „Słownika konspiracji pomorskiej” wzbogaci się literatura historyczna mojej „małej Ojczyzny”.

24.09.95

Σ Zawsze

Równoległe z moją wyżej opisaną pracą pisarską i działalnością organizacyjną, poświęconą dzieciom konspiracji pomorskiej i służby wojennej kobiet, zajmowałam się również stale, a w pewnych okresach bardzo intensywnie, innym działem historii AK. Gromadziłam dokumentację historyczną, ukazującą dzieje komórki AK, w ramach której głównie przebiegła moja własna służba wojenna. Był to Wydział Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK, nazywany najczęściej kryptonimem „Zagroda”. Jej zadaniem było organizowanie i utrzymywanie łączności kurierskiej pomiędzy Komendą Główną w Warszawie a Sztabem Naczelnego Wodza, działającym we Francji, potem w Anglii. Znałam z autopsji wiele fragmentów dziejów „Zagrody”, jej żołnierzy, zadziwiających odwagą i oddaniem. Przynaglana przez towarzyszy służby, pragnęłam uczcić pamięć „zagrodowców”, którzy nie przeżyli wojny i lat tragicznego powojnia, ukazać prawdę o tych dziejach, przeważnie nieznaną lub zafałszowaną.

Wiele wysiłku włożyłam w zebranie cennych materiałów relacyjnych i dokumentów od towarzyszy służby, z którymi utrzymywaliśmy (ostatnio na zjazdach zagrodowców) bliskie kontakty, także z mieszkającymi za granicą. W czasie dwukrotnych wyjazdów do Londynu, gdzie dokładnie spenetrowałam zbiory Studium Polski Podziemnej, udało się wzbogacić zbiory dokumentów m.in. o tysiące depeš wymienionych między Warszawą, bazami łączności i Londynem. Tamże, a także w kraju, udało się również zebrać duży zbiór opracowań cząstkowych, przeważnie nieopublikowanych.

W oparciu o zebrane materiały opracowałam niżej wymienione publikacje: W „Sobótce” wrocławskiej ukazał się w 1984 r. obszerny artykuł pt. „Raciborzanki w służbie łączności zagranicznej AK”, w którym omówiłam pracę bazy sztokholmskiej i ruch pocztą na trasach Warszawa, Berlin, Szwecja, Londyn (poz. II 3). Na przełomie lat 1986/1987 ukazało się w warszawskim tygodniku „Kierunki” 7 obszernych artykułów, opisujących ruch emisariuszy pomiędzy Warszawą i Francją (poz. II 5). W „Szkicach z dziejów WSK” wydanych w 1992 r. trzy artykuły zajmują się „Zagrodą” (z punktu widzenia zatrudnionych w niej kobiet). Zaawansowane są opracowania nt. bazy szwajcarskiej „Wera”, szwedzkiej „Anna”, placówki francuskiej „Janka”.

W tym trzecim zakresie mojego zaangażowania się historią AK najżywiej zajmowałam się upowszechnianiem wiedzy historycznej, szczególnie intensywnie w okresie „Solidarności”, kiedy zainteresowanie tą historią wybuchnęło z wielką siłą w całym społeczeństwie. Wygłosiłam wielką liczbę prelekcji, także licznie przez radio, wyświetlono dwa 90-minutowe, cieszące się dużym powodzeniem, filmy autobiograficzne o „Zo”, mówiące m.in. o mojej służbie w „Zagrodzie”. Ukazywały się liczne wywiady prasowe i radiowe, omawiające łączność zagraniczną, dla przykładu wymienimy:

- „Rajd kurierski Zo” w „WTK”, 1982 r.,

- artykuł o „Zagrodzie” umieszczony w wydawnictwie „Łączność, Siła, Dywersja – Kobiety w AK”, Londyn 1985 r.,
- 20-stronicowy rozdział w książce autobiograficznej Sue Ryder (mojej skiej towarzyszy służby, obecnie członkini Izby Lordów), pt. „Child love”, wydanej w 1986 r. Przeprowadzone są już nagrania do kilkusetkowej autobiografii „Zo”, redagowanej przez A. Drzycimskiego.

Na zakończenie tego zbyt długiego autoreferatu spróbuję podsumować dane mi było dotychczas wykonać, dożywając podeszłego wieku – wó kiedy tak wielu moich towarzyszy walki oddało życie w młodym wieku.

A więc współpraca w wychowaniu wielu setek uczniów i studentów, zwłaszcza kilkudziesięciu magistrów, którym być może zdołałam wpoić dalszego kształcenia się. A więc dane uchwytne: 4 autorskie pozycje książkowe; 6 pozycji książkowych redagowanych lub współredagowanych przeze powstałych z mojej inicjatywy. Łącznie 77 drukowanych opracowań treści andragogicznej, bądź historycznej. Dalej trzy unikalne zbiory archiwalne powstałe z mojej inicjatywy i niekończącej się pracy, prosperujące dzięki sp zespołowi współpracowników w utworzonej oryginalnej placówce nauko- oświatowej, jaką stała się Fundacja Archiwum Pomorskie AK.

Z długiej perspektywy lat wydaje się jednak czasem, że najwięcej osiągnęła – gdyby nie małość ludzka – przynieść praca organizacyjno-naukowa i badawcza ostatnich lat mojej zawodowej pracy naukowej. Pozostał żal, doszło do realizacji głównego mego ówczesnego celu życiowego: do utworzenia samodzielnej placówki andragogicznej. Zabrałam się do organizowania Zakładu Andragogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w pełni sił twórczych, z rozmachem, z dalekosiężnym, ale całkowicie realnym planem jego rozwoju. Liczyłam, że przez długie lata po odejściu na emeryturę będę mogła służyć następcom zapalem, doświadczeniem i kontaktami naukowymi. Marzyłam o utworzeniu przy toruńskiej Alma Mater specjalistycznej, ogólnopolskiej placówki telepedagogiki, być może na kształt brytyjskiego Open University. Praca została zmarnowana.

Ale będę nadal pracować w zakresie historii AK. Może uda się dokonać daleko zaawansowaną pracę nad zadziwiającymi dziejami łączności zagranicznej AK, która kosztowała tyle ofiar. Żywię także nadzieję, że przez wydanie tomowego „Słownika konspiracji pomorskiej” wzbogaci się literatura historyczna o moją „małą Ojczyznę”.

Σ Zawache